

Ciężki los polskiego rolnika

23 sierpnia 2018

Rządzący mają spory problem przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi, ponieważ coraz bardziej zniecierpliwiona jest część jego najwierniejszego elektoratu, a więc polscy rolnicy. Ich zdaniem Prawo i Sprawiedliwość i jego koalicjanci przespali najlepszy okres na zabezpieczenie się przed stratami związanymi z suszą, nie zrobili nic w kierunku ograniczenia niekontrolowanego importu produktów rolnych, pozwalają na drastycznie niskie ceny skupu oraz bezmyślne zabijanie świń z powodu szalejącego wirusa.



W ostatnich dniach mogliśmy się przekonać, że nacisk społeczny może rzeczywiście przynieść oczekiwane rezultaty, o ile dany problem zostanie odpowiednio nagłośniony, a dotknięta nim grupa wykaże się odpowiednią determinacją. Właśnie dzięki takiej postawie Ministerstwo Spraw Zagranicznych musiało wycofać się z dotacji dla ukraińskich rolników, którzy mieli otrzymać sadzonki malin oraz pomoc finansową w celu rozwinięcia własnej kooperatywy. To oczywiście stworzyłoby nierówną konkurencję między polskimi i ukraińskimi plantatorami, ponieważ tych drugich nie obowiązują wyśrubowane normy Unii Europejskiej, co oczywiście daje im możliwość cięcia kosztów produkcji.

Nie zmienia to jednak faktu, iż przed dwoma laty UE zgodziła się na zwiększenie limitów dotyczących bezcłowego importu ukraińskich produktów rolnych, a w ubiegłym roku rozmawiano o ich dalszym podwyższeniu. Między innymi tanie ukraińskie ziarno, trafiające na nasz rynek także poprzez Czechy i Słowację, generuje poważne straty wśród polskich rolników i destabilizuje cały rynek zboża. Jak już wspomniano, mają na to wpływ dużo niższe koszty produkcji. Ukraina w porównaniu do państw członkowskich UE nie musi bowiem spełniać określonych standardów, dlatego tamtejsi producenci mogą pozwolić sobie chociażby na tańsze środki ochronne zakazane przez unijne przepisy. Dodatkowo nasz wschodni sąsiad czerpie korzyści z uwarunkowań naturalnych, ponieważ ukraińska ziemia jest lepsza jakościowo.

Mimo alarmujących doniesień organizacji rolniczych, pojawiających się od blisko dwóch lat, rządzący nie zrobili niczego w kierunku ograniczenia niekontrolowanego importu. Jednocześnie nie spełniono innych postulatów rolników, którzy mogliby zrekompensować swoje straty zwiększeniem eksportu do innych państw, lecz do dzisiaj nie doczekali się oni rozbudowy infrastruktury portowej, aby była ona przystosowana do wysyłki ziarna na zagraniczne rynki. Wracając jednak do importu należy podkreślić, że brak jego odpowiedniej kontroli nie jest jedynie kwestią produktów z rynku ukraińskiego. Do Polski trafiają bowiem warzywa i owoce z innych państw Unii Europejskiej, które następnie sprzedawane są jako wyroby polskich rolników. Już niedługo z tego powodu wprowadzone mają być wyższe kary za nieprawidłowe oznakowanie, ale po pierwsze sprawą dyskusyjną pozostaje skuteczność odpowiednich kontroli, a po drugie rządzący obudzili się w tej sprawie dopiero po wielu miesiącach nacisków ze strony organizacji rolniczych.

Susza i ASF

Wydaje się być zresztą znamienne, że rządzący mający tak duże poparcie na wsi (według szacunków na PiS głosowało trzy lata

temu ponad 53 proc. rolników) tak naprawdę podejmują jakiekolwiek działania dopiero pod naciskiem niektórych organizacji, natomiast nie robią nic w kierunku rozwiązywania i przeciwdziałania problemom znanym od lat. O sprawie niekontrolowanego zalewu polskiego rynku przez zachodnie koncerny mówiono jeszcze w czasach rządów Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, podobnie jak o zbyt wyśrubowanych normach wewnętrznych dotyczących polskich rolników. Ich odpowiednicy z państw zachodnich nie muszą więc spełniać tak ostrych wymagań, dlatego tak jak w przypadku Ukraińców mamy do czynienia z nierówną konkurencją. Podobnie jest z zaniedbaniami dotyczącymi coraz częściej występujących w Polsce susz.

Już trzeci rok z rzędu rolnicy muszą zmagać się z tym problemem, a rządzący mimo prawie trzech lat u władzy nie zabezpieczyli się na tę okoliczność. Warto przy tym podkreślić, że porównywany obecnie do Andrzeja Leppera chłopski lider Michał Kołodziejczak, czyli prezes Stowarzyszenia Polskich Producentów Ziemniaków i Warzyw, nie wyciąga przy tym ręki po rządowe odszkodowania. W wywiadach twierdzi bowiem, że największym problemem jego oraz jego kolegów z branży jest brak zabezpieczenia interesów rodzinnych gospodarstw. Pod tym hasłem Kołodziejczak rozumie pozwalanie na działania spekulantów oraz brak dostępu do rynku i pośredników handlujących z marketami. Polscy rolnicy mogliby więc zrekompensować sobie choćby tegoroczne straty poprzez oszczędności uzyskane we wcześniejszych latach, lecz kiedy nie generowali oni odpowiednich zysków nie jest to możliwe i z tego biorą się obawy wielu gospodarstw, iż nie będą one w stanie przetrwać. Na razie rząd woli jednak po prostu wypłacić rolnikom kilkaset milionów złotych odszkodowania.

Wielu producentów nie może jednak liczyć na szybkie rekompensaty, co dotyczy głównie branży hodowców świń. Wiele gospodarstw boryka się obecnie z problemem choroby afrykańskiego pomoru świń (ASF), która rozprzestrzeniła się za

pośrednictwem dzików. To jednak nie te zwierzęta są celem zainteresowania resortu rolnictwa oraz inspektorów weterynaryjnych, ale właśnie świnie. Oczywiście chore osobniki powinny zostać wybite, czego nikt z rolników nie neguje, lecz jednocześnie weterynarze zabijają także zdrowe okazy, pochodzące między innymi z hodowli znajdujących się w sąsiedztwie gospodarstw w których choroba rzeczywiście występuje. Jak tłumaczą przedstawiciele organizacji rolniczych, ASF nie rozprzestrzenia się poprzez świnie, a za jej roznoszenie odpowiadają tylko i wyłącznie dziki. Zdesperowani rolnicy w ostatnim czasie zdecydowali się więc na wzięcie sprawy w swoje własne ręce, stąd coraz częściej słychać o przypadkach blokowania interwencji weterynarzy chcących zabijać zdrowe osobniki.

Niskie ceny skupu

Pierwszy głośny protest łączących się w ostatnim czasie mniejszych organizacji rolniczych miał miejsce w pierwszej połowie lipca. Najczęściej podnoszonym wówczas problemem były tegoroczne skandaliczne niskie ceny skupu warzyw i owoców. Tragiczną sytuację obrazują ceny właśnie z początku ubiegłego miesiąca – w skupie za kilogram malin płacono jedynie 2 złote, za kilogram wiśni około 1,5 złotego, natomiast za kilogram ziemniaków zaledwie 20 groszy. W ostatnich dniach pojawiły się z kolei doniesienia o możliwie bardzo niskich cenach za jabłka, związanych z ich rekordową produkcją. Tutaj mamy do czynienia z problemem zasygnalizowanym już przy okazji zbóż, a więc brakiem działań w pozyskaniu odpowiednich rynków zbytu – w tym przypadku polscy sadownicy ucierpieli najbardziej na rosyjskim embargu wprowadzonym w odpowiedzi na unijne sankcje.

Niskie ceny skupu powodują oczywiście, że produkcja warzyw i owoców w wielu przypadkach po prostu przestała się opłacać, dlatego spora część z nich obecnie nie jest zbierana przez rolników i po prostu gnieje. Jednocześnie ceny w sklepach i na bazarach są niezwykle wysokie. Choćby w Lidlu kilogram malin

pod koniec lipca kosztował blisko 39,90 złotych, co wyraźnie pokazuje, że pieniądze płacone rolnikom nie są efektem złej kondycji pośredników i branży przetwórczej. Chłopi twierdzą więc, że mamy do czynienia ze złą ceną, jaka stała się udziałem pozostających w obcych rękach firm skupujących warzywa i owoce. Sprawie przygląda się obecnie Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który bada między innymi wykorzystywanie przewagi negocjacyjnej wobec dostawców. Najczęściej pojawiającym się zarzutem, poza niskimi cenami skupu, jest odraczanie płatności za pozyskane produkty, przez co wiele gospodarstw może mieć problemy z utrzymaniem płynności finansowej.

To najprawdopodobniej nie rozwiąże jednak narastającego problemu. Protestujący w ostatnim czasie rolnicy twierdzą, że zakłady przetwórstwa zostały całkowicie przejęte przez kapitał zagraniczny, zaś największe hipermarkety chcąc mieć lepszą pozycję negocjacyjną tworzą międzynarodowe grupy zakupowe, a podobnym gigantom trudno się przeciwstawić. Rządzący proponują więc, aby utworzony został państwowy holding spożywczy, dzięki któremu możliwe będzie konkurencja z podmiotami oferującymi obecnie skandalicznie niskie ceny skupu. Sami rolnicy podchodzą jednak do tych propozycji sceptycznie, pytając się między innymi o przyszłość tego typu spółki Skarbu Państwa, kiedy zmieni się rząd i postanowi na przykład dokonać jej prywatyzacji. Z tego powodu chcą oni nie być jedynie udziałowcami, ale udziałowcami takiej firmy, podobnie jak ma to miejsce w państwach zachodnich. W przeciwnym razie holding mógłby stać się bowiem niewygodnym molochem i miejscem dla kolejnych „Misiewiczów”.

Unia Europejska i organizacje rolnicze

Długa tradycja napuszczania na siebie różnych grup społecznych spowodowała, że w miastach pokutuje stereotyp bogatego

rolnika, żyjącego na wysokim poziomie dzięki unijnym dotacjom. Tak uproszczone myślenie powoduje jednak bardzo duże szkody i jest niesprawiedliwe wobec osób parających się tym niezwykle ciężkim zawodem. UE nie jest bowiem tylko dostarczycielem pieniędzy, lecz w jeszcze większym stopniu wyśrubowanych norm, na dodatek nie do końca przestrzeganych we wszystkich unijnych państwach. Dodatkowo rolnicy z państw zachodnich mogą liczyć na dużo większe dopłaty, a w wielu państwach także na dodatki pokroju zwrotu kosztów zakupu paliwa, co oczywiście powoduje wspomniane już nierówne warunki konkurencji. Zarobki polskich rolników są przy tym średnio trzykrotnie mniejsze niż na zachodzie. Przedstawiciele grup organizujących obecne protesty podkreślają przy tym, że PSL podczas negocjacji akcesyjnych zdradziło interes polskich rolników, zgadzając się na niekorzystne dla nich warunki przystąpienia Polski do UE.

Sytuacja na wsi jest przy tym pochodną nie tylko wymagań UE i wieloletnich zaniedbań kolejnych ekip rządowych, ale także słabości grup nacisku społecznego. Dużym problemem pozostaje bowiem upartyjnienie organizacji rolniczych, które są najczęściej zdominowane przez działaczy PiS albo PSL. Co prawda w coraz mniejszym stopniu przekłada się to na poparcie dla ludowców, lecz jak widać ma spory wpływ na głosy polskiej wsi przypadające na partię Jarosława Kaczyńskiego. Część związków zawodowych mających bronić interesów rolników tak naprawdę siedzi więc cicho, ponieważ na ich czele stoją czynni politycy, tacy jak posłanka PiS Teresa Hałas będąca jednocześnie szefową NSZZ „Solidarności” Rolników Indywidualnych, a podobnie jest w terenowych strukturach podobnych organizacji.

Po problemach polskiej wsi widać więc wyraźnie, że najbardziej potrzebny jest obecnie społeczny opór i oddolne organizowanie się. Rzeczywistości nie zmieniają bowiem zasiedziałe kółka rolnicze, których działacze najczęściej nie mają już wiele wspólnego z produkcją rolną, ale czerpią osobiste profity z wykonywania poleceń swoich ugrupowań. Należy więc docenić nowe

inicjatywy mające na celu aktywizację poszczególnych grup społecznych, zwłaszcza takich jak rolnicy. Od rozwiązania ich problemów zależy bowiem nie tylko przyszłość samego sektora w jakim funkcjonują, ale także interes konsumentów oraz bezpieczeństwo żywnościowe całego kraju.

Autorstwo: M.

Zdjęcie: [ales_kartal](#) (CC0)

Źródło: [Autonom.pl](#)